

wtedy, gdy ci synowie lat zupełnych doszli“. (Przy Pskowie o obyczaju tym niema mowy).

Sądzę, że nawet i te szczupłe wiadomości, nie będą obojętne dla kwestyi świekrostwa. Przy specjalnych poszukiwaniach, znajdzie się z pewnością więcej.

Ernest Świeżawski.

Dwie małoruskie wersje lenorowe zapisane we wsi Krynicz-
kach, podolskiej gub., bałckiego powiatu. Pierwsza dosłownie od
włościanki Hanny Seređy, która jest szeroko rozpowszechniona wśród
ludu. Druga została spisana natychmiast po opowiedzeniu przez
włościankę Hannę Banduraczkę, pochodzącą ze wsi Poznanki, teŝże
gubernii i powiatu. Podanie to slyszalem raz, tylko od tej kobiety.
W przekładzie polskim brzmią te wersje następująco:

I. „Chodził parobek do dziewczki: pokochali się oboje. Aż on
umarł. Ona za nim płacze, nie chce wyjść za mąż za nikogo; i „taj“,
(słowo dodawane przez chłopów przy połączeniu zdania ze zdaniem
bardzo często. *Przyp. Red.*) zaczął on do niej chodzić i namawiać,
ażeby szła z nim. Ona uwierzyła — myślała, że naprawdę i chciała
iść, ale ten drugi, co zaczął do niej chodzić, żyjący, rzecze do niej:
„Weź kilka zwojów płótna i idź z nim. Jak przyjdiesz, powiesz,
ażeby on wpierw lał do jamy, a ty podaj jemu jeden koniec tego
płótna, a sama uciekaj, dopóki on będzie ciągnąć“. Poszła ona
z nim. Przyszli do jamy. Wtedy on mówi do niej: „Leż ty, a ja
będę podawać płótno!“ „Leż ty!“ „Nie, leż ty!“ Więc on wlał do
jamy, a ona podała jemu koniec i zaczęła uciekać. On ciągnie,
a ona ucieka. Ucieka ona, patrzy — w górze światło — napotyka
kurzeń. Kiedy weszła, a tam leży na ławce także umarły, a na
przypiecku siedzi kotka. Nu, cóż miała robić? Upadła na kolana
i modli się do Boga. Ot nie prędko, nie prędko, goni już ten za
nią. Przybiegł do drzwi, a ten z ławki wstaje do niego. Bo on także
był upiorem. A ona przeleżała się i na piec, poprzewracała garnki
ze strawą, które tam były, i siedzi już i patrzy się, co to będzie.
A oni zwarli się u progu, biją się, a kot do cudzego, drugiego.
Bili się, bili się, póki kury nie zapały. Wtedy oni popadali —
jeden na ten bok progu, drugi na tamten bok. A ona siedziała,
siedziała i zachciało się jej już jeść. Oto zjadła ona, co tam już
znalazła w garnkach na piecu, wypila ze dwie czarki, pomodliła
się Bogu i już siedzi sobie, czeka, co to dalej będzie. Dalej już
zaczęło świtać, idą już ze wsi ludzie. Przychodzą, otwierają sień,
patrzają, a tam tak. Bardzo się zlekli. A ona woła ich z pieca. Oto
oni weszli i ona wszystko co do słowa („czysto“) opowiedziała, jak
i co było i wszystko, co było. Poszli zaraz do księdza, poradzić
się, co robić. Ksiądz mówi: „Wyciągnijcie jego (tego, co chciał ją
porwać) na drogę i spalcie tam jego“. Wzięli go, wyciągnęli, obłali
smołą i spalili, a tego pochowali“.

II. „Kochali się parobek z dziewczką. Oto ją raz pyta: „Czy będą
twój ojciec i matka nocować w domu?“ „Nie“. „To ja przyjdę“.

„Przyjdź!“ I nie przyszedł czegoś-to. A upiór to usłyszał i przyszedł. I stuknął, jak u nas — wiecie — w okno; wyszła ona, patrzy — on. A on mówi: „Chodźmy!“ Ubrała się ona i poszła. A on wziął ją z sobą i przyprowadził na cmentarz i mówi: „Leż w jamę“. A ona mówi: „Leż ty, a ja będę podawać ci ubranie („szmatia“). On wlaź tam, a ona podaje jemu, co już na sobie ma. Podała chustkę, podała spodnicę, koszulę już zaczęła rwać na kawałki i dawać, już czeka, aby kury zapiały. Kosy rozpletła, podała jeden warkocz, rozplotła drugą, podała drugi; a wtedy może rwać kosy i rzucać jemu w jamę. A kury zapiały i ona poszła już do domu; i nie wiem, co dalej, bo przytem nie byłam“.

M. Zborowski.

Nie zginęło „cędo“. Pan prof. Dr. Brückner, w swem odczycie o dawności i znaczeniu polskiego języka¹⁾ twierdzi, że wyraz starodawny „cędo“ zaginął, i że „jeszcze w XVI. wieku Mazur używał słowa „cędo“ nazywając tem dzieci, wogóle potomstwo“.

Owoż na pociechę pana Profesora donoszę, że dziś jeszcze u nas na Powiślu, sprawiedliwy Mazur i to nie rzadko używa słowa „cędo“. To słowo żyje nie tylko w dąbrowskim, ale o ile wiem, i w mieleckim powiecie.

Tylko to słowo już dziś nie oznacza chyba potomstwa.

Jeżeli n. p. ktoś obiecuje zrobić coś komu, a ten znając go, wie, że on tego nie zwykł czynić, i wątpliwą jest rzeczą, czy obietnicę daną wypełni, mówi się u nas: „O moja cędo“ albo „co to za cęda“. Albo gdy go nie ma, a mówi się o nim do drugiej osoby, to się mówi: „Znam go dobrze, co to za cęda“.

Czy w innych powiatach znane to słowo, nie badałem, ale że u nas jest w powszechnem użyciu, to niniejszem stwierdzam.

J. Bojko.

Starodawna modlitwa wieczorna.

A jo grzysny, idę spać,
Nie mam ci se co posłać,
Pościelę se świętą Wanieliją,
Świętem się krzyzem odzieję,
Ciebie się satanie nie boję.
Jaz my przyniesą kroplę krwi,
Co z Paniezusa kapala,
Na świętym krzyzie wisiąla.
Stoi krzyz wyborny,
Ciało na niem pokorne,
Ciece z nigo słodka zdroja,
Co porywo dusa moja.
Książdz w kościele Pana Jezusa podnosi,
Dusycka się moja w cieie ciesy.

¹⁾ „Słowo Polskie“, Lwów 1902. Nr. 514.